

Tamizo architekci

09.11.2016 23:33 Magdalena Figzał (www.purpose.com.pl)

kategoria: **dobre praktyki - przemysły kreatywne**



Łódź to miejsce, gdzie świadomie zdecydowaliśmy się zostać. Mieliśmy kilka propozycji wyjazdu, jednak zdecydowaliśmy się świadomie, że zostaniemy tutaj, dlatego, że Polska to kraj gdzie jest dużo do zrobienia. A w Łodzi tym bardziej.

Wywiad z: Aleksandrą i Mateuszem, z Tamizo Architects Group

Rozmawia: Magdalena Figzał (www.purpose.com.pl)

Jakie były początki Waszej działalności, jak to się stało, że założyliście firmę i zaczęliście pracować na własną rękę, a nie np. w znanym biurze architektonicznym? Praca na swoim to jednak większa odpowiedzialność i więcej obowiązków.

Aleksandra Zdziechowska: Przede wszystkim zaczęliśmy współpracować ze sobą jeszcze na studiach, w 2002 roku, zaczęliśmy od wspólnych projektów i od konkursów dla studentów. Z biegiem czasu zaczęliśmy dostawać zlecenia z zewnątrz. Mateusz realizował również zlecenia z biur projektowych.

Mateusz Stolarski: Nawiązując do tego, co powiedziała Ola – po pierwsze były konkursy, po drugie zlecenia z zewnątrz i po trzecie prywatne tematy. Staraliśmy się je robić jak najlepiej potrafiliśmy, po swojemu. Budowaliśmy konkretny wizerunek i markę. Z czasem, kiedy byliśmy jeszcze na studiach, nasz styl zaczął być czytelny i jednoznaczny, a my zaczęliśmy stanowić silną markę. Zleceń było na tyle dużo, że kończąc studia, mieliśmy dorobek, który pozwalał nam zacząć działać na własną rękę. Wtedy jednak postanowiliśmy zdobyć trochę doświadczenia w zawodzie i przez mniej więcej rok pracowaliśmy dla kogoś, jednocześnie robiąc swoje rzeczy. W pewnym momencie nie byliśmy już w stanie pogodzić tych dwóch działalności. Mogliśmy więc zrezygnować z całego dorobku, który wypracowaliśmy, i dalej pracować dla kogoś albo rzucić pracę dla kogoś i dalej pracować na swoją markę. Wybraliśmy tą drugą opcję.

A.: Dodam tylko, że był to okres, w którym zaczęto doceniać naszą twórczość w różnego typu konkursach. Dzięki temu mieliśmy pewność, że nasza praca jest zauważalna i że to, co robimy, robimy dobrze i że obraliśmy dobry kierunek.

Zajmujecie się projektowaniem nowoczesnych i funkcjonalnych budynków. Jaki jest Wasz

stosunek do klasyki?

M.: Historia jest ważna i staramy się ją szanować. Według nas w przypadku dobrej architektury nie ma znaczenia, w jakim wieku ona powstała, bo stylistyka nie wpływa na jakość architektury. W każdym ze stylów można zrobić coś dobrego i coś kiepskiego. Staramy się więc szanować historię, ale w swojej działalności wyznajemy zasadę, że trzeba iść z duchem czasu, trzeba robić to, co jest współczesne albo wybiega w przyszłość, a nie wracać do przeszłości. W żadnym wypadku nie popieramy kopiowania starych stylów. Można do nich nawiązywać w przeróżny sposób, ale we współczesnym charakterze. To jest nasz sposób myślenia.

Zresztą potwierdza to historia architektury. Miasto powstaje przez nakładanie na siebie różnych kalek, które są obrazem konkretnych czasów, świadectwem rozwoju społeczeństwa w różnych dziedzinach – technologii, kulturze, nauce. W różnych epokach poszczególne budynki, obecnie uznawane za zabytki, były przebudowywane. Przykładów jest mnóstwo, choćby Kościół Mariacki w Krakowie. Myślę, że jeżeli stawiamy współcześnie kopię jakiegoś stylu w zabytkowej tkance, np. na ulicy Piotrkowskiej, to tak naprawdę robimy coś na zasadzie parodii. Zestawienie współczesnej kopii z oryginałem stawia w niekorzystnym świetle oba budynki. Natomiast stawiając budynki współczesne obok tych starych, można sprawić, że jedno z drugim będzie współgrać, na zasadzie kontrastu uwypuklać swoje walory, charaktery. Myślę, że na tym to powinno polegać.

A.: Uzupełnię wypowiedź Mateusza. Myślę, że duże znaczenie ma też to, iż technologie idą do przodu. Obecnie mamy dostęp do nowych materiałów, urządzeń, metod obliczeniowych, większych formatów, których niegdyś nie było. Z kolei brakuje nam dawnych rękodzielników, rzemieślników. Dlatego dzisiaj, o czym wspomniał Mateusz, coś tworzono na wzór z lat poprzednich jest oszustwem.

Większość Waszych projektów to projekty dla osób prywatnych. Z czego to wynika? Czy oznacza to, że projektowanie dla instytucji czy firm interesuje Was mniej?

A.: Nie o to chodzi. Po prostu zaczęliśmy projektować wnętrza i domy jednorodzinne, bo tacy klienci do nas (młodych architektów) trafiali. Robiąc głównie takie zlecenia, trochę się zaszufładowaliśmy i dzisiaj trudno nam się z tego wydostać. Wierzmy jednak, że z czasem większe zlecenia również się pojawią.

M.: Tak naprawdę na co dzień projektujemy bardzo dużo różnych budynków, nie tylko domy i wnętrza, jednak obecnie to właśnie one są przez nas realizowane. Bierzymy jednak udział w wielu konkursach, z różnymi skutkami – w części z nich zdarzają się nagrody, w części nie. Często są to konkursy międzynarodowe na bardzo duże obiekty – muzea, teatry, czyli budynki o dużych gabarytach. Nie ma jednak co ukrywać, że jesteśmy młodą firmą i ciężko

jest się nam przebić, a nawet wystartować w takich konkursach. Zazwyczaj wymagane są duże realizacje, ubezpieczenia, formalności. Ale wciąż próbujemy

A.: Ja wierzę, że już wkrótce pojawi się inwestor, który będzie w stanie nam zaufać i przekona się, że potrafimy zaprojektować coś więcej niż tylko domek jednorodzinny.

M.: Zresztą te nasze domy też już są coraz, coraz większe. Niektóre nawet już ciężko nazwać domami [śmiech].

Jak Wam się pracuje w Łodzi aspirującej do tytułu miasta przemysłów kreatywnych? Czy według was to miasto daje perspektywy na rozwój architektury?

A.: Łódź to takie miejsce, w którym świadomie zdecydowaliśmy się zostać. Mieliśmy kilka propozycji wyjazdu, chociażby Bahrajn, i świadomie zdecydowaliśmy, że zostaniemy tutaj, ponieważ Polska to kraj, w którym jest dużo do zrobienia. A Łódź tym bardziej [śmiech]. Tutaj nasz potencjał ma więc po prostu większą skalę i możliwość zaistnienia niż gdzieś daleko w świecie. To świadomy wybór miejsca, w którym można i warto żyć, i gdzie jeszcze wiele miłego może się zdarzyć.

M.: Nie ukrywamy, że większość naszych tematów jest spoza Łodzi, bo w zasadzie tutaj do niedawna nic nie robiliśmy. Ostatnio trochę się to na szczęście zmieniło, ale nie da się ukryć, że Łódź jest biednym miastem. Dlatego musimy działać w całym kraju albo nawet poza jego granicami, żeby przetrwać.

A.: Ale to też jest wyzwanie, bo jak jest trochę trudno, to praca jest bardziej doceniana przez innych i samemu też się ją później bardziej docenia.

Czy jest w Łodzi coś, co bardzo chcielibyście zmienić, np. jakiś element architektury? Coś, co jesteście pewni, że poprawiłoby wizerunek miasta lub jego funkcjonalność.

A.: Jest mnóstwo takich miejsc [śmiech].

M.: Ja bym się nie skupiał na miejscach, bo wiadomo, że można by je wymieniać długo. Skupiłbym się na ogóle – przede wszystkim brak jakości w naszym otoczeniu jest bardzo zauważalny, brak dbałości o detale, materiały, o nawierzchnię, małą architekturę, zieleń.

A.: To, co spotykamy na co dzień, takie rzeczy, które są namacalne.

M.: One na pierwszy rzut oka są widoczne i strasznie rażą. I tak naprawdę powodują pewnego rodzaju dyskomfort. Już pomijam bałagan. Według mnie bardzo ważnym aspektem jest zaśmiecanie przestrzeni przez reklamy. To powinno być uregulowane, a jak jest w tej chwili, każdy widzi.

A.: Reklamy tworzą straszny chaos estetyczny w przestrzeni publicznej i to na pewno powinno

zostać zmienione.

M.: To jest coś, co najbardziej rzuca się w oczy, kiedy jedziemy do krajów zachodnich. Kiedy przekraczamy granicę i jedziemy przez dane państwo, czujemy spokój, harmonię. Domy są różne, budynki są różne, ale generalnie czuje się ład w przestrzeni. Wracając, wjeżdża się do polskich wiosek, w których każdy ma ambicję postawienia na swoim podwórku wielkiej reklamy, często własnoręcznie skleconej z desek z wysprejowanym napisem „miejsce na reklamę”. W Warszawie, Łodzi czy innym mieście na każdym skrzyżowaniu można zobaczyć kilkanaście tablic reklamowych czy słupów ogłoszeniowych – wszędzie wszystko jest pozaklejane. To powoduje straszny bałagan i dyskomfort przestrzenny. To jest rzecz, którą chętnie bym zmienił.

A.: Do tego dochodzi wszechobecna bylejakość, np. w reklamach, o których Mateusz mówił. Lepiej zrobić coś taniego – tylko po to, żeby było – niż zainwestować większe pieniądze w coś, co będzie estetyczne, eleganckie, dobrze zaprojektowane i będzie miało pewną wartość.

Co moglibyście poradzić młodym projektantom, którzy zastanawiają się nad założeniem własnego studia projektowego?

A.: Takich grup powstaje bardzo dużo. Unia zapewnia dofinansowanie na rozpoczęcie własnej działalności i nasze rady są zupełnie zbędne. Każdy zna swoją wartość, wie, co robi i jak robi. To wystarczy.

M.: Tak naprawdę architektura to dość nietypowa działalność gospodarcza. To zawód, w którym za młodego architekta uważa się osobę w wieku 40 lat. Można więc powiedzieć, że my jesteśmy przedszkolakami. Do niedawna taka działalność dla osób w naszym wieku była niemożliwa, trzeba było zdobywać doświadczenie u starszych kolegów, nie sposób też było zdobyć klientów. W Łodzi (a pewnie i w Polsce) byliśmy jedną z pierwszych firm architektonicznych, które pokazały, że wiek nie jest przeszkodą, a może być atutem. Obecnie dzięki konsekwentnej pracy na studiach, dzięki Internetowi można budować portfolio, które później ułatwia start. Między innymi dzięki naszemu przykładowi młodsze pokolenie wie, że to możliwe, i tak jak my ma potrzebę działania na własną rękę. I dobrze, w końcu my, młodzi, mamy sporo do zrobienia w kraju. W tym miejscu poradziłbym jednak trochę pokory. Należy znać swoje miejsce w szeregu i wiedzieć, że na początku nie będzie łatwo, że nie od razu zawojuje się świat, że klienci nie będą się do nas dobijać tylko dlatego, że jesteśmy młodzi. Zwłaszcza w tak trudnych czasach.

A.: Tak, trzeba pamiętać, że ostatecznie to rynek zweryfikuje nasze umiejętności, możliwości i talenty.

- TAGI:
- architektura